

Wojciech Kalaga

Margines

ER(R)GO. Teoria–Literatura–Kultura nr 1-2 (18-19), 120-125

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Margines

(Wojciech Kalaga)

To ja, margines. Za chwilę zajmę miejsce tekstu i nie będzie to czyn w żadnej mierze egocentryczny (Ergocentryczny?), jak mógłby sądzić zadufany w sobie i w tekście czytelnik. Będzie to tylko akt sankcjonujący moje faktyczne usytuowanie.

Właściwie wciąż jestem niezdecydowany, stojąc teraz między tekstem sobą, będąc już prawie tekstem i już prawie nie sobą, będąc tekstem marginesu. Stało się. Zająłem miejsce tekstu, zepchnąłem tekst na margines.

Nie spuszczać więc, Czytelniku, oka z marginesu, by nie umknęło Ci ani jedno ważne słowo tekstu.

Teraz ja tu mieszkam, jak powiada Molloy, ciągle jeszcze Molloy, który potem stanie się Nienazywalnym, zawieszonym gdzieś między zaimkami *ja* i *on*. Teraz ja mówię. Niełatwo jednak mówić głośno i wyraźnie, gdy pozostawało się w milczeniu przez tak wiele zdań, stronik tekstów. „To speak is to lie”, pisze William Burroughs w *Naked Lunch*. Wielorakie są twarze słów, a jaka jest moja twarz? Wielorakie są brzmienia słów, a jakie jest moje brzmienie? Czy moje brzmienie to pustka, czy nabrzmiała i pulsująca żyłkami znaczeń przestrzeń? Zaledwie zdążyłem się odezwać, a już popadam w wielomówność, niczym tekst. Spróbujmy być bardziej precyzyjni, lecz nie posuwajmy się w tym zbyt daleko, bo wtedy znów pozostanie nam tylko milczenie.

Milczenie. Milczenie jest marginesem mowy. Mógłbym w tym miejscu przytoczyć banalny cytat, lecz nie o wartość kruszców przecież idzie. W dychotomii mowy i milczenia pewne sobie słowo zawsze uzurpowało sobie wartość niepodważalną; zdawało się każdym swym dźwiękiem mówić: „milczenie to tylko brak słowa”. Dopiero we współczesnej filozofii, chyba od Heideggera, a bardziej jeszcze we współczesnym dramacie, od Czechowa począwszy, milczenie zyskało należne mu miejsce. Słowo uległo ciszy, prawda – tak zwana prawda – przyoblekła się w kształt milczenia. Walter J. Ong pisze w *The Presence of the Word* o słowie boskim i ludzkim:

[słowo naszego Boga] zajmuje czas, ale nie ginie z jego upływem. Jest również podobne milczeniu, milczenie bowiem trwa. Co więcej, milczenie jest w rzeczywistości bardziej komunikatywne dla człowieka niż słowo. [...] W istocie, najgłębsze zrozumienie, szczególnie między osobami, odbywa się w milczeniu, które następuje po wypowiedzi. [...] Gdy idzie bowiem o osiągnięcie jego własnych celów, sam dźwięk jest kaleki. Milczenie kompensuje ułomność brzmienia¹¹.

Oczywiście milczenie może także być bełkotem, lecz ja myślę o milczeniu ważkim, świadomym swego znaczenia, milczeniu, które jest znakiem.

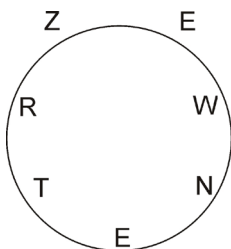
W takim właśnie sensie ja jestem milczeniem tekstu. Ja również niedawno uzyskałem świadomość swojego znaczenia, choć trudno powiedzieć, kiedy dokładnie to się stało. W dyskursie kultury nastąpiły jakieś przesunięcia¹², powolne ruchy tektoniczne, które mnie, zawsze pozostawianemu z boku, unaocznily moje własne migotliwe ja, uzmysłowiły rolę, jaką gram względem tekstu, ba, pozwoliły nawet zająć, chociażby na tę krótką chwilę, centralną przestrzeń stronicy. Wiem, że jestem znakiem.

Nie mam, oczywiście, wątpliwości co do tego, jak wiele zawdzięczam tekstowi. Jako znak, jestem definiowany przez różnicę (lub może różNICę)¹³, określa mnie moja własna doraźna nie-tekstowość. Nie mogę zaistnieć bez tekstu. Ale nasze stosunki (moje i tekstu, i w tym chyba także Twoje, Czytelniku) dalekie są – wbrew pozorom – od jednoznaczności. Daleka też jest od jednoznaczności nasza: moja, Twoja i tekstu względem siebie tożsamość, o czym mam nadzieję Was przekonać.

Stwierdziłem już, iż jestem znakiem (podobnie zresztą jak znakiem jest tekst i jak Ty jesteś znakiem). Naturalnie, wypada teraz bliżej uzewnętrznić i ukazać swój charakter. Najłatwiej byłoby mi określić się według jakichś komplementarnych kryteriów, na przykład relacji do tego, co jako znak przedstawiam. Moja natura jednak jest złożona, brak mi prostoty faktu. Na pytanie, czy jestem symbolem, indeksem czy ikoną, mogę odpowiedzieć tylko, iż łączę w sobie właściwości

11. Walter Jackson Ong, *The Presence of the Word*, New York 1970, s. 187–188.

12. Zilustruję je schematycznie następującym tekstem.



13. Pojęcie *différance* – Jacques Derrida, *Cogito et histoire de la folie*, „Revue de Métaphysique et de Morale” 68 (4), 1963, s. 460–494 i inne dzieła.

i możliwości wszystkich trzech rodzajów. Przede wszystkim jednak jestem znakiem antynomicznym, znakiem dwóch fundamentalnych a biegunowo odmiennych działań, zamknięcia i otwarcia. Te dwie naprzemienne czynności, lub raczej te dwa przeciwstawne fakty, towarzyszą światu fizycznemu, każdemu bytowi *dosłownie* od początku do końca (czymże innym zresztą są początek i koniec?), stanowią istotę dychotomii wnętrza i zewnątrz. Od początku też trwania kultury przeniosły część swej władzy na wszystkie jej przejawy, na wszystkie teksty. Ja sprzeciwiam się tej klarownej opozycji, jestem bowiem *kluczem* do tekstu. To nie paradoks. Kiedy w naukach humanistycznych używa się – metaforycznie – słowa „klucz”, zwykle ma się na uwadze coś, co *otwiera* rzecz niedostępną. Ja inaczej, jestem kluczem pełniącym obydwie funkcje jednocześnie i w ten sposób niweluję opozycję. Postępujemy jednak systematycznie.

W swych parakrytycznych spekulacjach Ihab Hassan pyta: Czyż cudzysłów może powstrzymać myśl od poszukiwania szerszej tożsamości w Myśli?¹⁴ Pozostawmy to pytanie bez odpowiedzi, ale sformułujemy je w odniesieniu do mnie samego: Czy margines oddziela tekst od dyskursu? I tak, i nie, odpowiadam i w tej właśnie odpowiedzi kryje się antynomiczność mej znakowej postaci.

To ja w sposób *ikoniczny* pozoruję zamknięcie tekstu, obejmując go ramą swej bieli. Jednak ja zamykam inaczej niż ramy nawiasu. Czwarta spekulacja wspomnianej już *Parakrytyki* Hassana nosi tytuł:

():

oraz podtytuł, mniej już dla nas istotny:

Finnegas Wake
and the Postmodern Imagination¹⁵

To wyeksponowanie nawiasu jest w samej rzeczy niezwykle postmodernistyczne, niezwykle wieloznaczne i być może przejmujące. Nawias znalazł się w tytule, nawias objął tytuł (choć, nawiasem mówiąc, wydaje się to sprzeczne). A margines? Czyż nie można by również wyeksponować marginesu, umieszczając go w tytule? Otóż nie, nie można mnie w ten sposób wyeksponować, ponieważ ja *zawsze* jestem w tytule lub, może dokładniej, *zawsze* zamykam tytuł podobnie jak nawias Hassana w tym jednym przypadku zamknął wszechtytuł wszechpowieści Joyce’a. Jednak nawet w tym szczególnym przypadku ja także

14. Ihab Hassan, *Paracriticism. Seven Speculations of the Times*, Urbana, Chicago, London 1975, s. 122.

15. Ihab Hassan, *Paracriticism.*, s. 77.

obejmując tytuł, wraz z nawiasem, będącym jego metaczęścią, zamykam cały tekst, tak jak zamykam wszystkie inne teksty.

Jednak jeżeli jesteś, Czytelniku, dostatecznie spostrzegawczy, umożliwiłam Ci również otwarcie tekstu, jestem *indeksem* wyjścia poza tekst ku innym tekstom, swoja przestrzenią wskazując Ci drogę i umożliwiam zapisanie, pozostawienie śladu po Twojej pomyślanej tylko „uwadze na marginesie”.

Uwaga na marginesie:
jakaż niewielka liczba uwag
została zapisana na margi-
nesie ze wszystkich uwag
na marginesie, które Tobie,
Czytelniku i innym, nasu-
wały się, gdy obcowales
z tekstem.

To ja bardziej niż sam tekst staję się częścią Twojej myśli i pozwalam Ci połączyć mnie z marginesami innych tekstów, z tekstami innych marginesów. Każde słowo zapisane lub nie zapisane na marginesie jest jednym tylko z łańcucha słów i zdań przywołujących się wzajemnie, obejmujących się wzajemnie, komentujących się wzajemnie:

[A sign is] anything which determines something else (its interpretant) to refer to an object to which itself refers (its object) in the same way, the interpretant becoming in turn a sign, and so on, *ad infinitum*¹⁶.

Gdzie przebiega granica (łac. *margo*) tekstu? Roland Barthes w pełni świadom jest, iż poszukiwanie ostatecznej jego treści skazane jest na porażkę. Gdy spróbujemy obnażyć znak, by zobaczyć, co kryje się pod formą, przekonamy się, iż to, co owo obnażenie odkryje, to nie

treść, *signifié*, a inna forma, inne *signifiant*, lub, jeżeli ktoś woli termin bardziej neutralny, inny poziom, który nigdy nie jest poziomem ostatnim. [...] Nie możemy więc już pojmować tekstu jako binarnej struktury Treści i Formy. [...] Tekst w swojej pełni jest jedynie wielokrotnością form bez treści¹⁷.

Czy możesz więc pewną ręką człowieka nie mającego wątpliwości wyznaczyć margines?

16. Charles Sanders Peirce, *Collected Papers*, vol. II, s. 169.

17. Roland Barthes, *Style and Its Image*, w: *Literary Style: A Symposium*, red. Seymour Chatman, London, New York 1971, s. 5–6.

Zapewne zdążyłeś już, Czytelniku, zapoznać się tekstem, który gra pierwszą kolejno rolę w tym aneksie (z tym, który rozpoczyna od „to ja, tekst”). Należy przyznać, iż jest to tekst dosyć skromny i przyzwoity: w przeciwieństwie do większości innych tekstów, ten ma świadomość swoich ograniczeń. Ale i on mówi przede wszystkim: „to ja, tekst”. A przecież jest tylko tekstem na marginesie: na marginesie tekstów Descartes’a, Derridy, Pouleta, Peirce’a, Rachwała i wielu, wielu innych. Tu jednak zachodzi znowu przedziwna antynomia: kiedy czytasz, Czytelniku, ów tekst, to nagle okazuje się, iż następuje odwrócenie ról, że tamte teksty (Derridy, Rachwała, Peirce’a, Descartes’a i wielu, wielu innych) wędrują gdzieś po marginesach tekstu, który czytasz, tak jak on sam wędruje teraz po marginesie mojego tekstu, tekstu marginesu. Co więcej, wędrują i tu, i tam zjawy tekstów już zapomnianych albo jeszcze nie napisanych, a już obecnych, już gotowych czekających tylko na autora.

Uwikłałeś się, Czytelniku, w grę marginesów, między którymi (na których?) poszukujesz TEKSTU. A TEKSTU nie ma. Są jedynie T-ex-Ty, a dokładnie – zapisane marginesy, tańczące swój odwieczny taniec: coraz to któryś wchodzi do środka koła, inne zaś krążą wokół niego po to, by za chwilę jeden z nich mógł zająć miejsce poprzedniego, i tak dalej, i tak dalej. Jesteś, Czytelniku, uwikłany w wędrówkę po marginesach tekstów, po tekstach marginesów. I nawet nie wiesz, kiedy sam stajesz w środku koła, na moment, na chwilę. I wtedy rodzi się obawa, że koła też nie ma. Kto tu mówi prawdę, a kto kłamie, Czytelniku? Czy jest różnica między mną a Tobą, gdy obejmujesz tekst w niekoniecznie miłosnym objęciu, a potem go zostawiasz? On Cię zostawia? Kto tu jest tekstem, a kto marginesem?

Przekonałeś się więc, iż moja biel nie jest bielą nienawiści. W przeciwieństwie do Wiecznej Czystości, ja *nigdy* nie władałem tą bronią, niewinność *nigdy* nie była mi dana. Od pierwszej chwili, jeżeli zgodzisz się na tę niejasna frazę, moja biel zbrukana była *innym słowem*, obecnością w nieobecności. Wiesz jednak, Czytelniku, że biel to nie tylko kolor czystości. Biel to także symbol starszeństwa. I wiesz już także zapewne, do czego zmierzam: to właśnie ja, jako znak, *symbolizuję* starszeństwo i podporządkowanie. Ja jestem symbolem i miejscem dyskursu, do którego tekst zaledwie dopisuje się na marginesie. Czyni to zaś po to, by ulec mi, by bardziej lub mniej świadomie podporządkować się dyskursowi, poszukać w nim „szerszej tożsamości” i zrobić miejsce innym tekstom, które wpiszą się w margines. Znak istnieje dzięki innym znakom i dla innych znaków, tekst istnieje dzięki innym tekstom i dla innych tekstów. Ty zaś odczytujesz fragmenty marginesów, łącząc je czasami w chromą i upośledzoną całość.

Rozumiesz teraz, czemu mam prawo do pewnego poczucia wyższości. Jako znak: jako ikona, indeks i symbol zamykam, otwieram i podporządkuję. Nie sądz jednak, iż jestem zadufany w sobie do ostatnich granic. Ty również, jak już zgodziliśmy się, jesteś znakiem, a więc jesteś niezbędny memu semiotycznemu

istnieniu. W przeciwieństwie do mojej uniwersalnej wszechobecności (nie chce powiedzieć: doskonałości), jesteś znakiem ułomnym, fragmentarycznym: wiem jednak, że bez Ciebie, jak i bez tekstu, moja znakowość rozplynęłaby się w bieli, która nie byłaby już nawet niewinnością.

W tych konfesyjnych dywagacjach, jak zapewne spostrzegłeś, odwoływałem się już kilkakrotnie do Peirce'a. Oczywiście tylko *między innymi* do Peirce'a: ten marginesowy tekst angażuje i inne podpisy. Zostańmy jednak przy trzech literach: C. S. P. Peirce – logik, chemik, filozof i matematyk – policzył do trzech i ujął świat w kategorie: Pierwsze, Drugie, Trzecie. W największym uproszczeniu. Pierwsze to Możliwość, Drugie to Fakt, Trzecie to Prawo, czyli Konieczność. Którym ja jestem? Wybacz mi to ciągle powtarzane *ja*, ale *hic et nunc*, na tym polega moja rola. Już niedługo oddam pole Tobie i będziesz w podobnej sytuacji.

Jestem więc Pierwszym, Drugim, czy Trzecim? Teraz już pewnie nie zaskoczy Cię moja totalizująca, a może i wymijająca, odpowiedź. Jestem Faktem, choć jak mówiłem, brak mi prostoty faktu. Faktyczność to zaledwie naskórek mojego istnienia. Będąc *także* Drugim, jestem jednak przede wszystkim Pierwszym i Trzecim. Jestem Możliwością: możliwością permanentnego zapisu, nieskończonej i wiecznie stającej się glossy. Jednocześnie jednak jestem Koniecznością towarzyszącą słowu, nieuniknionym nakazem komentarza. Choć uwikłany we wszystkie zależności, o których wspominałem wcześniej, mogę jednak sformułować swe heteronomiczne prawo marginesu: Prawo Koniecznej Możliwości. Nie przejmuj się tym paradoksem, Czytelniku, bo są rzeczy ważniejsze, które winny budzić Twe obawy: zostałeś skazany na margines, on stał się wirującą częścią Twego losu. Mogę oczywiście nie mieć racji, moje słowa to tylko słowa. Już za chwilę będziesz mógł wywieść swój argument, zagrać swoją rolę. Wiesz jednak, że od mojego Prawa nie ma ucieczki,

nie ma ucieczki,
poza margines.